

Feminizm nie-transfobiczny

Agata Araszkiewicz

Przeczytałam z zafascynowaniem powieść brytyjskiej pisarki Bernardiny Evaristo *Kobieta, dziewczyna, inna* (2019), która w swą niezwykle udaną feministyczną wypowiedź wplata różne podmiotowości. Jej bazowe usytuowanie to czarny feminizm, ale – jako autorka świadoma współczesnych debat w obrębie gender studies – Evaristo umie wyjść im naprzeciw. Opisuje rasizm i tożsamość kobiet rasizowanych, wskazuje historyczne zamknięcie zachodnich społeczeństw na kwestie kolonializmu, które (ciągle nie do końca przepracowane) organizuje społeczną wyobraźnię, wyparcie przemocy i zwielokrotnioną, ufundowaną na nim niechęć wobec osób kolorowych. Jej panorama postaci ujmuje kobiety w różnym wieku, różnej orientacji i wrażliwości, o różnorodnym zapleczu społecznym i zasobach kulturowych. Mnóstwo tu niezwykle ciekawych analiz, konfliktów generacyjnych, społecznego rozczarowania starszych pokoleń, które wierzyły w możliwość integracji, a zmagaly się z ustawicznym wykluczeniem. Jedną z największych zalet tej książki jest możliwość przeżycia lektury ścieżką radykalnej, dekolonialnej empatii i utożsamienia, które uświadamia nam nasze przywileje. Przy czym to utożsamienie daje przeżycie niesamowicie inkluzywne, katartyczne. Jednak Evaristo idzie dalej, wprowadzając na scenę swej książki postaci niebinarne i tworząc narrację z ich perspektywy. Jedną z tych postaci to bohaterka/bohater/ono, które odnajduje swoją najlepszą identyfikację w wiecznym

procesie podróży pomiędzy płciami, zmiennym i nieustalonym. Autorka wchodzi tym sposobem w sam środek feministycznych debat o podmiot i przedmiot feministycznych wysiłków – o to, jak ustalić relację między kobietami i osobami niebinarnymi wobec patriarchalnej opresji, innymi słowy: jak rozumieć dzisiaj transfeminizm.

Jeśli feminizm dzisiaj ma moc zmieniania rzeczywistości i staje się instytucją walczącą z patriachatem, warto przemyśleć jego podstawowe założenia i cele tak, by sam feminizm nie powielał patriarchalnej przemocy i nie wykluczał (a wiemy na przykład, że historycznie feminizm był biały i otwarcie na czarny feminizm przyszło dużo później). Bez wątplenia feminizm nie jest możliwy bez perspektywy mniejszościowej, ujmującej się za osobami wykluczonymi na różne, wzajemnie się krzyżujące sposoby. Jest też niemożliwy bez narzędzi krytycznej analizy, pozwalających nam nazwać i zrozumieć sposoby działania patriarchalnej opresji, bazującej na seksualnym różnicowaniu i hierarchizowaniu. Patriarchalna binarność rozumienia różnicy płci służy wytworzeniu i podtrzymaniu struktury wykluczania wszystkiego, co inne. Przede wszystkim kobiet, których obecność jako podmiotów zdominowanych jest równocześnie nieodzowna do utrzymania systemu dominacji – na tym polega sprzeczność kobiecej kondycji oraz trudność pomyślenia i zaprojektowania kobiecej podmiotowości wolnej od dominacji. Do jakiego stopnia

kobiecość może zostać ocalona jako byt niepowstały tylko jako efekt męskiej projekcji? To pytanie przyświeca najważniejszym wątkom debat feministycznych od czasów drugiej fali, czyli od ponad pół wieku.

Jest jednak stały element myślenia o kobiecej kondycji, który do dzisiaj nie został ani dostatecznie zanalizowany, ani zdekonstruowany, ani przekroczony. To myślenie o opresji kobiet w połączeniu z przemocą seksualną. Być może właśnie jest to jedno z najważniejszych zagadnień naszej epoki, która uświadomiła sobie jego skalę pierwszy raz w historii cywilizacji. Tematy związane z kulturą gwałtu, kobietobójstwem, podwójnymi standardami seksualnymi – te społeczne napięcia znajdują ujście w dynamikach feministycznych protestów na całym świecie, w ruchu #MeToo czy konsekwentnie podejmowanych (z różnym skutkiem) legislacyjnych próbach zakazywania przemocy wobec kobiet i dziewcząt. A jednak niewiele się zmienia.

Chciałabym użyć tutaj przykładu innego tekstu kultury – czeskiego filmu dokumentalnego *W sieci* (*V síti*, 2020) – który stanowi pewien rodzaj eksperymentu. W specjalnie zaaranżowanym studiu filmowym zbudowano trzy pokoje nastolatek, granych przez młode aktorki specjalnie przygotowane do tej roli. Przez tydzień, 12 godzin na dobę, używając specjalnie spreparowanych tożsamości, surfowały one po internecie, szukając kontaktów i przyjaźni. Te trzy „fikcyjne” nastolatki przez ten czas miały do czynienia z około 250 drapieżnikami seksualnymi, którzy nawiązywali z nimi kontakt, umawiali się na spotkania, wymuszali nagie zdjęcia, szantażowali je w celu przymuszenia do kontaktów seksualnych. Byli wśród nich mężczyźni w różnym wieku, różnych profesji (w tym jeden zawodowy opiekun młodzieży na obozach letnich), mieszkający w kraju i poza nim. Cechowała ich podobna skłonność do manipulacji, bezwzględność, brak empatii i przymus seksualnego wykorzystania. Specjalnie przeszkolone aktorki prowadziły rozmowy w sposób, który miał zwrócić uwagę męskich rozmówców na ich przemocowość i dominację, jednak w żaden sposób nie było to transformujące. Wręcz przeciwnie – obcowanie z „nagą” seksualną przemocą „zwykłych obywateli” wzbudzało w aktorkach poczucie frustracji, lęku, osaczenia, które opanowało je mimo stałej, zapewnionej im opieki psychologicznej. Twórczyń i twórcy filmu na zakończenie eksperymentu przekazali materiały policji, która wytoczyła sprawy

mężczyznom o molestowanie i seksualne nadużycia wobec nieletnich. Tylko jeden spośród gromady internautów okazał się człowiekiem podmiotowo traktującym nastolatkę, informującym o niebezpieczeństwie surfowania w sieci i dającym wsparcie – był to młody student, który również szukał kontaktów nie w celu seksualnych nadużyć. Ujawniona skala jest przerażająca. Zatrudnieni przy eksperymencie ekspertki i eksperci od mediów społecznościowych analizowali przemoc seksualną wobec dziewczynek jako niezwykłą część rzeczywistości wirtualnej, wzmocnioną przez internetową anonimowość. Mężczyźni, którym dużo trudniej byłoby przeprowadzić podobne rozmowy, gesty czy akcje w rzeczywistości, dzięki anonimowości w sieci nie mieli zahamowań. O jaką systemową przemoc tu chodzi? Czy mężczyźni ci wcielają systemową męskość, czy jej zaburzenie? Jakie braki w ich edukacji seksualnej i obywatelskiej się tu ujawniają? Dlaczego wraz z wirtualnością nie wytworzono mechanizmów pozwalających osłabiać przemoc seksualną, a nie ją wzmacniać? Ten fakt ujawnia nie tyle bazę patriarchalnej opresji wobec kobiet (czyli przemoc ze względu na płeć, ufundowaną na nienawiści), ile niejasne mechanizmy jej obnażania i zwalczania, latentne przyzwolenie, społeczną praktykę, która skazuje dziewczyny i kobiety na nadmiarowe cierpienie i podmiotowe upośledzenie. A najważniejszy w tym jest fakt, że musimy reagować, działać, budzić świadomość i podejmować wątek zwalczania i likwidacji seksualnej przemocy, gdyż jest to powszechna, wszechobecna forma krzywdzącej, haniebnej praktyki społecznej.

Seksualna przemoc wobec osób niebinarnych oczywiście wcale nie jest mniejsza. Podobne instytucjonalne wykluczenie z patriarchy niebinarności jest największym ujawnieniem przemocowości patriarchalnego porządku. Warto tu odwołać się do ostatniej publikacji francuskiego filozofa transpłciowego Paula B. Preciado *Je suis un monstre qui vous parle* (2021), która jest transkrypcją jego wystąpienia na psychoanalitycznym kongresie w Paryżu w 2019 roku. Preciado musiał wówczas znosić wulgarne okrzyki i wyzwiska od zacnego grona. Okazuje się szybko, że potworem nie jest ten, który mówi. Raczej staje się on potworem przez tych, którzy mówią w jego imieniu, mówią o nim, „mówią nim” i czyniąc to, robią z niego „potworny” przedmiot. Ciało niebinarne stworzone zostało jako monstrum przez dyskurs psychoanalizy, psychiatrii, prawa

i medycyny. Preciado tymczasem zrozumiał i zaczął afirmować to, że jest sobą w podróży między płciami. Sfabrykował swoją wolność (której nie mógł wybrać, bo takiej opcji nie było), próbując tym sposobem rozmontować binarny system różnicy seksualnej w psychoanalizie. Najpoważniejsze oskarżenie dotyczy przemocy: system epistemologiczny, paradygmaty myślenia, sposób konstrukcji znaczenia uznawany w psychoanalizie powoduje, że nie może ona przyjąć niebinarności – może tylko ją kadrować, unicestwiać. Preciado nazywa siebie **podporządkowanym innym (subalternem) seksualnym, genderowym i politycznym** (i ta pozycja nie może być wedle niego skonfiskowana przez dyskurs binarnej różnicy). Umieszcza psychoanalizę w konkretnym procesie historycznym i dowodzi, że nie ma uniwersalności w forsowanych przez nią normach psychoseksualnych. Nie jestem tym, kim myślicie, że jestem. Nie wiem nawet, kim jestem – podkreśla. Być może somatycznym żywym archiwum tranzycji – somateką. Ciało trans jest wyzwaniem dla epistemologii różnicy płci, gdyż epistemologia polityki ciała jest historyczna i zmienna. Heteroseksualność nie jest identyfikacją czy praktyką, lecz reżimem politycznym, który redukuje totalność ciała ludzkiego i jego energii psychicznej do reprodukcji. Psychoanaliza, aby przetrwać, musi skorzystać z głosu ruchu transfeminizmu, queer, antyrasizmu.

Przemowa filozofa przede wszystkim obnaża przemoc psychoanalizy wobec ciał trans, ciał rasizowanych, ciał uprzednio narażonych na przemoc. Krytykując Lacana, Preciado dowodzi, że podtrzymywanie porządku myślenia, który organizuje wszystkie znaczenia wokół wywyższenia tego, co męskie, nie da się obronić. Zwłaszcza że rozumiemy dzisiaj zasady funkcjonowania w naszych społeczeństwach kobietobójstwa, gwałtów i nadużyć seksualnych (gdy ofiary i przetrwanki mówią o swoich ojcach, dziadkach, wujkach, czyli w dużej mierze o figurach paternalistycznych). Powołuje się ruch #MeToo, w którym kobiety donoszą na instytucjonalizowaną politykę gwałtu, na protesty tysięcy ludzi na ulicach przeciwko przemocy homofobicznej, zabijaniu osób trans i instytucjonalizowanym formom rasizmu. Nie można już dłużej udawać, że różnica seksualna gwarantuje stabilność identyfikacji homoseksualnej i heteroseksualnej w społeczeństwie, w którym można legalnie zmienić płeć lub wybrać tożsamość

niebinarną, jak to się dzieje w coraz większej liczbie krajów zachodnich.

A może należy uprawiać feminizm, odrzucając pojęcie kobiecości? – pyta Preciado w aluzji do głosów wykluczających osoby trans z feministycznych priorytetów. Chociaż może lepiej by było odwrócić tę perspektywę i zapytać: jak należy tworzyć inkluzywne pojęcie kobiecości i feminizm przyjazny dla osób trans? Feministyczne rozumienie różnicy seksualnej jako rewindykacji kobiecości musi być otwarte na niebinarność, polimorficzną seksualność, złożone spektrum tożsamości. Podobnie jak psychoanaliza, feminizm przetrwa tylko w swojej zdolnej do przewartościowywania się formie. Tylko taka droga uchyla i dekonstruuje przemoc wobec kobiet, osób rasizowanych i osób trans, przemoc, której źródło płynie z podwalin patriarchalnych projekcji.